

Autonomia – fundament kultury akademickiej¹

PIOTR SZTOMPKA

Jedną z najważniejszych instytucji nowoczesnego społeczeństwa to uniwersytet. W sytuacji, gdy szkolnictwo wyższe w Polsce obejmuje już kilkadziesiąt instytucji, z których o wielu trzeba by powiedzieć w cudzysłowie: „tak zwanych wyższych uczelni”, szczególnie ważne jest odróżnienie uniwersytetów od innych szkół wysokiego szczebla.

Analiza, którą podejmuję w tym wystąpieniu, odnosi się tylko do uniwersytetu w ścisłym sensie. Tak zwane szkoły akademickie, „uniwersytety przymiotnikowe”, „przedsiębiorcze”, szkoły zawodowe definiowane tylko przez funkcję dydaktyczną są poza zakresem moich rozważań. Podobnie instytuty czysto badawcze, sekcje R&D przedsiębiorstw, *think-tanki* itp., realizujące tylko funkcje badawcze, nie będą przedmiotem analizy.

Wszelkie instytucje są regulowane przez reguły – wartości i normy – stanowiące element kultury w szerokim antropologicznym sensie tego słowa. Człowiek to zwierzę zawieszony w sieci wartości i norm, którą sam utkał (Clifford Geertz). Kultura to taka właśnie sieć. Charakterystyczny dla uniwersytetu kompleks reguł, norm i wartości, zwyczajów i obyczajów, zasad moralnych – jawnych bądź podświadomych – mniej lub bardziej oczywistych – to **kultura akademicka**.

Inne kompleksy kulturowe w społeczeństwie to, przykładowo, kultura korporacyjna, gdzie wartościami podstawowymi są efektywność i produkcja, kultura administracyjno-biurokratyczna afirmująca formalność i audyt, kultura polityczna skupiona na władczym organizowaniu życia społecznego i egzekwowaniu prawa, kultura biznesu, gdzie dominuje kalkulacja i zysk, czy wreszcie kultura życia codziennego, gdzie w obecnej fazie kapitalizmu fetyszem są konsumpcja i pieniądź.

Autonomia uniwersytetu to tyle, co niezależność kultury akademickiej w stosunku do innych pozaakademickich kultur i niesionych przez nie wartości. A naruszenie autonomii to inwazja elementów z innych kultur na teren kultury akademickiej, parafrazując Jurgena Habermasa „kolonizacja tej kultury” przez wartości jej obce. Mechanizm tej inwazji jest dwojaki, dokonuje się dwoma drogami: drogą prawną – poprzez obowiązujące prawo różnego szczebla i jego egzekwowanie, oraz/lub drogą mentalną – poprzez adaptację do obecnej fazy kapitalizmu komercyjnego i konsumpcyjnego, której nadrzędną cechą jest finansjalizacja świadomości społecznej, a naczelną wartością – pieniądź.

Skutek takich oddziaływań jest również dwojaki. Efekt łagodniejszy to dysonans kulturowy, gdy kultury są tylko odmienne. Efekt ostrzejszy to konflikt kulturowy, gdy kultury są ze sobą sprzeczne. Oba efekty odczuwalne są w obszarach, które reguluje kultura akademicka: w dziedzinie wolności badań i nauczania oraz w dziedzinie samorządności, czyli niezależności organizacyjnej.

Kultura akademicka jest bardzo złożona. W mojej interpretacji przejawia się w dwunastu regułach, z których każda może być potencjalnie lub realnie naruszana. Zobaczmy te reguły i ich przeciwieństwa po kolei.

Po pierwsze, autonomia to tyle, co wolność wyboru tematyki i metod badawczych. Przeczy tej regule kazuistyczna „polityka naukowa”, polegająca na szczegółowym planowaniu w nauce, gdy tematy badawcze narzucane są z zewnątrz według priorytetów pozanaukowych (np. tzw. tematy zamawiane, kiedyś węzłowe, resortowe itp.). Dalej, sprzeczny jest z tą regułą akcent na praktyczne zastosowania, krótki horyzont oczekiwań na wyniki, zapominanie, że „nie ma nic bardziej praktycznego niż wiedza prawdziwa” (Alexander von Humboldt), a uczonych trzeba prowadzić na

„długiej smyczy” (Florian Znaniecki). Nie zgadza się z tą regułą także logika konkursów o granty, owe brane z sufitu kosztorysy i harmonogramy, tak jakby można było zaplanować twórczość i odkrycie, nie mówiąc już o fenomenie „serendipity” (Robert Merton), a więc roli przypadku w nauce.

Po drugie, autonomia oznacza wolność wyboru tematyki i metod dydaktycznych. Narusza tę regułę ów szczyt absurdu biurokratycznego, jakim są Krajowe Ramy Kwalifikacji, owe setki punktów, punkcików i podpunkcików, które dałoby się zastąpić jedną dyrektywą: nauczyć studentów myśleć.

Po trzecie, swoistość uniwersytetu polega na oparciu dydaktyki na badaniach własnych, wprowadzaniu studentów do własnego warsztatu myślowego, legitymowanie *veniam legendi* własną wysoką kompetencją twórczą. Karykaturą tej reguły jest postać „pripodawatiela” zamiast uczonego: przekazywanie wiedzy czerpanej z drugiej ręki, z obcych podręczników, rozpowszechnianie wiedzy anachronicznej, odczytywanej ze swoich notatek sprzed wielu lat. Na uczelniach mniejszych, a zwłaszcza prywatnych, pojawia się jeszcze jedna patologia: wypełnianie biurokratycznego wymogu „minimum kadrowego” przez powierzenie wykładów pracownikom kompetentnym w zupełnie innych dziedzinach, ale przynoszącym w posagu swoje tytuły naukowe.

Po czwarte, autonomiczny cel edukacji, misja edukacyjna uniwersytetów to formacja obywatelska, kształtowanie oświeconych obywateli. W mocnej tradycji kształtującej się od czasów Wilhelma von Humboldta, Abrahama Flexnera i Ortegi y Gassetta celem uniwersytetu jest formacja osobowości wychowanka. Mamy poza przekazem wiedzy i informacji wyrobić poczucie obywatelskie, zainteresowanie sprawami publicznymi i gotowość do udziału w życiu publicznym, ideę dobra wspólnego, wiedzę o historii swojego kraju, lojalność wobec narodowej wspólnoty, wrażliwość etyczną, czyli zdolność rozróżniania tego, co dobre i złe, godne i niegodne, umiejętność debaty i odpowiedzialność za słowo, zrozumienie potrzeby kompromisów i tolerancję dla odmiennych poglądów. Naruszenie tej zasady to uczenie wyspecjalizowanych, wąsko kwalifikowanych pracowników, przyuczanie do zawodu. Oczywiście chcemy wykształcić pracowników, dać im zawód. Ale czy w nowym kapitalizmie, w którym dominuje akcent na innowacyjność, kreatywność, zmienność i elastyczność rynku pracy, wystarczy wąsko specjalistyczne, konkretne umiejętności i wpojenie dyscypliny wykonawczej? Być może było to wystarczające w epoce taylorizmu czy fordyzmu. Dzisiaj każdemu pracownikowi, a nie tylko menadżerom, niezbędna jest motywacja przedsiębiorcza, aspiracje do osiągnięć, wyobraźnia i zdolność przekwalifikowania się w zależności od dynamicznych i elastycznych potrzeb rynku pracy. Czasy, gdy na całe życie wystarczył jeden, konkretny wyuczony zawód, minęły. To już nie życiowa kariera, ale zmieniające się okresowe różnorodne projekty dominują w życiu zawodowym.

Po piąte autonomia oznacza występowanie w pracy badawczej i dydaktycznej motywacji autotelicznych, polegających na pasji poszukiwania prawdy i dzielenia się prawdą. Mówiąc w skrócie, uniwersytet potrzebuje fanatyków nauki. Patologiczna sytuacja polega na tym, że zaczynają dominować motywacje wyłącznie instrumentalne, finansowe i karierowe. Pojawia się przystosowywanie do oczekiwań i regulacji prawnych dla własnych egoistycznych celów, albo poprzez pełny oportunizm, albo pomysłowe omijanie narzuconych reguł, co samo staje się regułą postępowania. A co jeszcze gorsze, zdarza się naginanie tematyki badawczej i interpretacji do aktualnej koniunktury politycznej.

¹ Referat na konferencji KRASP na temat autonomii akademickiej, Warszawa 10 V 2017.

► **Po szóste, autonomia oznacza autoreprodukcję kadry, kształcenie następców poprzez relację mistrz-uczeń**, opartą na autorytecie i zaufaniu, ale także wysokich wymaganiach merytorycznych. Przeciwnością tej reguły to rygorystyczna, zimna podległość służbowa, obowiązkowe kursy i programy, studia doktoranckie organizowane niczym lekcje w klasie szkolnej. Niepokoi także obniżanie poprzeczki przy doktoratach. Mieliśmy kiedyś docentów marcowych, a teraz będziemy mieli nową kategorię doktorów majowych, legitymujących się tzw. doktoratem wdrożeniowym zamiast doktoratu w normalnym znaczeniu. Przejawem biurokratycznego absurdu jest też rozmycie kryteriów i procedury habilitacji w magicznym przeświadczeniu, że statystyka tzw. samodzielnych pracowników nauki przełoży się na poziom badań i dydaktyki, i zapewni nam lepsze miejsce w światowych rankingach.

Po siódme, autonomia oznacza, że awansowanie i nadawanie stopni i tytułów, przyznawanie nagród, wybór do akademii nauk, następuje wyłącznie według kryteriów uniwersalistycznych i merytokratycznych i dokonywane jest przez kooptację przez samo środowisko. Naruszają tę zasadę wszelkie preferencje partykularne, inne kryteria niż naukowe, wpływ czynników zewnętrznych – ideologicznych i politycznych.

Po ósme, autonomia wymaga samooceny wzajemnej przez „peers”, akademickich „równych”, wg kryteriów jakościowych i całościowych, syntetycznych. Na ogół środowisko wie, kim jest kto. Naruszeniem zasady jest „kwantofrenia”; stosowanie ilościowych, policzalnych miar osiągnięć naukowych. Parametryzacja czy bibliometria dokonuje się często według kryteriów biurokratycznych narzuconych z zewnątrz, a absurdem jest stosowanie identycznych miar dla dziedzin nauk diametralnie różnych: przyrodniczych i humanistycznych. Sam akurat nie mam z tym problemów, bowiem większość prac publikowałem zagranicą, ale rozumiem kolegów, którzy badają zagadnienia polskiej historii czy polskiej literatury i napotykać preferencje dla prac anglojęzycznych.

Po dziewiąte, autonomia wymaga odpowiedzialności wobec misji uniwersytetu, ale odpowiedzialności rozliczanej i egzekwowanej przez samo środowisko według wysokich standardów. Szczególnie ważna jest tu pozytywna strona uznania naukowego: wyróżnianie, nagrody raczej niż kary, a te ostatnie zarezerwowane tylko dla oczywistych patologii. Zagrożenie tej zasady to ingerencja czynników i kryteriów zewnętrznych; zewnętrzny nadzór i kontrola przez rady nadzorcze, tzw. partnerów społecznych, a więc obcy kulturze akademickiej czynnik polityczny, samorządowy, biznesowy. Podobnie regułę tę narusza obsesyjna sprawozdawczość, ów nieustanny audyt, stanowiący utrapienie uniwersytetów i ich pracowników. Wszystko to bierze się z mylnego pojmowania służebności uniwersytetu wobec społeczeństwa. «Uniwersytet musi oprzeć się pokusie, jaką jest wszechstronna **usługowość** wobec społeczeństwa» (Allan Bloom). A ja bym dodał: „Nie ma nic bardziej służebnego niż niezależność”, niezależność w twórczych badaniach i rzetelnej dydaktyce.

Po dziesiąte, autonomia zawiera zasadę elekcji władz uczelni wszystkich szczebli. Kampanie wyborcze i same wybory to rzadkie okazje autentycznej mobilizacji całej wspólnoty uniwersyteckiej, a legitymizacja oddolna, oparta na wyrażonym w wyborach zaufaniu, jest niezbędnym czynnikiem zarządzania na wszystkich szczeblach. Przeciwnością tej reguły jest zasada nominacji, lub ingerencji zasady nominacji zaburzające proces wyborczy; jakakolwiek rola czynników biznesowych, samorządowych czy politycznych w obsadzaniu stanowisk uczelnianych.

Po jedenaste, autonomia wymaga, aby organizacja wewnętrzna uniwersytetu była określona przez statuty formułowane w obrębie uniwersytetu, uchwalane przez samo środowisko uniwersyteckie. Pozostaje w sprzeczności

z tą zasadą zbyt sztywny gorset przepisów ustawowych, ujednolicających, kazuistycznych, takich samych dla wszystkich uniwersytetów. Podobnie dysonans stanowią wzorce statutów narzucane z zewnątrz.

Po dwunaste, autonomia oznacza szczelną barierę od polityki: polityka winna się znaleźć poza murami uniwersytetu. Działa to w dwie strony: wchodząc na salę wykładową czy do pracowni badawczej, naukowiec powinien swoje poglądy ideologiczne i polityczne pozostawiać niczym płaszcz w szatni (Max Weber). I odwrotnie, wychodząc z roli naukowej do polityki czy mediów, w szatni powinni pozostawić akademicką togę. Niestety bariera ta jest naruszana w obie strony. Uniwersytet staje się terenem sporów politycznych i indoktrynacji, a profesura niekiedy otwarcie manifestuje swoją stronnictwość. A z drugiej strony, pojawia się liczna kategoria „posłów profesorów” i „profesorów telewizyjnych”, a więc de facto polityków, którzy legitymizują swoje poglądy, dalekie od ich naukowej kompetencji tytułami profesorskimi. A już najgorsze, gdy takimi tytułami wspierają poglądy jawnie fałszywe, podporządkowane jedynie koniunkturze politycznej.

Tyle analizy kultury akademickiej. Centralna dla tej kultury idea autonomii jest silnie umocowana i afirmowana prawnie i deklaratywnie. Art.70 p.5 Konstytucji RP powiada: „Zapewnia się autonomię szkół wyższych na zasadach określonych w ustawie”. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego przypomina, że regulacje ustawowe nie mogą znosić istoty tej autonomii poprzez **zupełne i wyczerpujące unormowanie wszystkich spraw.** Uczelnie powinny respektować wyznaczone przez rząd w formie ustawy strategiczne cele polityki wobec szkolnictwa wyższego, ale tylko **dopóty, dopóki nie naruszają one sedna konstytucyjnie zagwarantowanej autonomii.**

W podobnym duchu mocno podkreślają rolę autonomii dokumenty Unii Europejskiej. Autonomia jest też afirmowana w niezliczonych tekstach publicystycznych, deklaracjach, manifestach, uchwałach kongresów itp. W tej sprawie środowisko naukowe jest bardziej jednomyślne niż w jakiegokolwiek innej!

Dlaczego to sprawa tak ważna? Autonomia tworzy wspólnotę i **kapitał społeczny**, a zwłaszcza jego trzon – kapitał moralny. Sprzyja wytworzeniu miękkich, **wspólnotowych więzi moralnych:** zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku, sprawiedliwości w rozdzielaniu uznania naukowego. W działaniu wszelkich instytucji i zbiorowości ludzkich – od rodziny do państwa rola kapitału społecznego jest trudna do przecenienia. Dysponowanie kapitałem społecznym jest często ważniejsze niż kapitałem sensu stricto – materialnym, finansowym. Przynosi bowiem dwie korzyści: dla całości społecznej i dla każdego jej uczestnika z osobna. Z jednej strony zapewnia **efektywność działania instytucji** czy grupy, a z drugiej **satysfakcję z uczestnictwa.** Żeby użyć metafory: spojona takimi więziami moralnymi drużyna piłkarska strzela najwięcej goli i wygrywa Ligę Mistrzów, a każdy z zawodników odnosi osobisty sukces prestiżowy i finansowy.

Wracając na teren uniwersytetu: autonomia i wytworzony przez nią kapitał społeczny to warunek sine qua non realizacji **misji odkrywczej, innowacyjnej, dydaktycznej i kulturowej.** Trzeba mocno podkreślać **priorytet** kultury akademickiej przed innymi kulturami, **domniemanie** autonomii. A wszelkie odchylenie od tej reguły dopuszczalne są tylko jako wyjątkowe i konieczne, wymagające mocnego uzasadnienia.

Każde odchylenie, wtręt z innej kultury, podważa autonomię uniwersytetu, powoduje erozję i może ostatecznie zniszczyć kulturę akademicką. Dzisiejszy kryzys uniwersytetu ma źródło w **inwazji innych kultur, obcych jego naturze, na kulturę akademicką.** Dalsze tendencje w tym kierunku mogą kryzys tylko pogłębić. Walka z wszelkimi potencjalnymi lub realnymi **zagrożeniami kultury akademickiej** to nasza etyczna i zawodowa powinność.